STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ

ZIEMIA PRUCHNICKA

INFORMATOR REGIONALNY
STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
LIPIEC- SIERPIEŃ- WRZESIEŃ - 2005 r.

Nr 3/2005 (23)

ISSN 1640-3444

Cena 2 zł

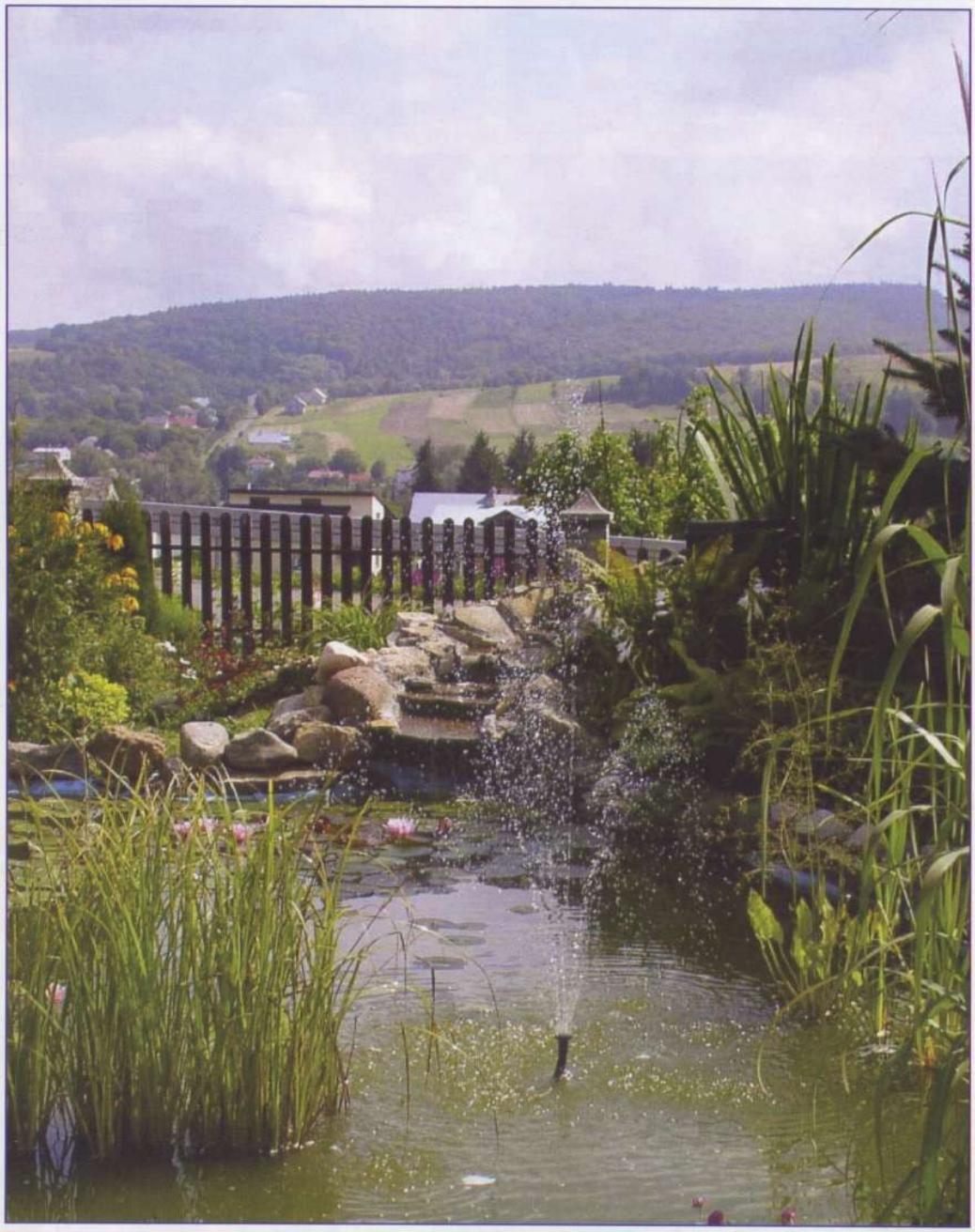

*W NUMERZE: * Z pielgrzymki do Włoch * Pruchnickie Studnie*
** A lato było piękne tego roku... * Daruje nam ciągle koszyk z malinami*
** Wydarzenia kulturalne * Sport*

„PRUCHNICKIE SOCHACZKI"

fot. T. Czaczkowski

„...I przysiadły na naszych drzewach kolorowe, bieszczadzkie anioły..."

Czasami w życiu warto popatrzeć wstecz...Zapomnieć o codziennych troskach, o złych dniach, o pędzących do przodu wskazówkach zegarów...Zapomnieć, aby czegoś się nauczyć od historii, doświadczyć mądrości przeszłości, ocalić miniony świat i ludzi...Bo przecież przyszłość - to nie tylko komputery, plazmy, automatyczne skrzynie biegów i domowe kino...Przyszłość - buduje się na fundamencie całego dziedzictwa miejsca, w którym się urodziliśmy i które zagościło w naszych sercach...Bez niego- otaczać nas będą tylko zwykłe, może nowoczesne, ale ciągle niedoskonałe rzeczy...

Wybierzmy się zatem dzisiaj w podróż do przeszłości...Do tego, co było tu przed wiekami, a co przetrwało w legendzie. I co, w innym nieco wymiarze, narodziło się w sierpniowe popołudnie na pruchnickim Rynku, gdy na podcieniu zabytkowego, drewnianego domu zakwitły niegdysiejsze słoneczniki, a obok cyfry bieżącego roku Pańskiego, na nowo narodziła się zapomniana nazwa: „sochaczki"..

Zapomniana...stara...A zatem sięgnijmy do jej początków, do czasów, o których opowiada się legendy. Jedna z nich głosi, że przed wiekami tereny naszego kraju, aż do Krakowa, porastały gęste lasy, gdzie często zapuszczała się na łowy drużyna królewska. Upolowaną zwierzynę trzeba było sprawić, a podobno najlepiej potrafił to zrobić niejaki Lascyk, żyjący w niewielkiej osadzie, gdzieś wśród borów. Szybko doceniono jego talenty, bowiem wszystkim na królewskim dworze wybornie smakowały przyrządzone przez niego mięsa.

Któregoś razu postanowił Lascyk wyjść pomyślności naprzeciw i udał się ze swoimi wyrobami mięsnymi do samej stolicy, licząc na to, że sam sprzeda je na rynku. Nie był członkiem żadnego cechu, więc straż miejska go zatrzymała, towar zabrano i wyrzucono.Za cichym przyzwoleniem króla, Lascyk obmyślił jednak sposób, jak obejść to prawo. Wyciął w lesie długie kije (sochy),wydrążył w nich środki i wypełnił je kiełbasami. Tak bez przeszkód dotarł do Krakowa, a sam król Kazimierz docenił jego pomysłowość i nadał wszystkim mieszkańcom osady prawo do przywożenia mięsa do miasta...

Legendarny przekaz „podstawia" różne nazwy osady. Każde miejsce, gdzie od czasów średniowiecza rozwijał się handel, gdzie organizowano targi i jarmarki, mogło przywłaszczyć sobie tę legendę. Może wiec Pruchnik także?

W istocie bowiem sochaczkami historia nazywa wolne targi na mięso. Podczas nich każdemu wolno było przywozić artykuły pierwszej potrzeby i sprzedawać je na targu.

Uchwały rad miejskich zwykle ustanawiały obowiązujące miary, wagi, cenniki oraz przepisy normujące porządek targowy. Ale kupcom nie zrzeszonym w cechy, tzw kijakom wolno było sprzedawać swe mięsa na wyznaczonych miejscach, w pobliżu straganów rzemieślników. Wolno im było przynosić towar na wolny targ przez pewną część roku.

Gospodynie z radością przychodziły wtedy na rynek, gdyż towary sochaczkowe były dużo tańsze, a często także dużo smaczniejsze. Do dzisiaj przetrwały również nazwiska najbardziej znanych kupców np. Świątkowie, Laszczykowie...To nazwiska legendarne...Ale podobne znamy również z Pruchnika.

Historia nam wiele podpowiada.. A wyobraźnia pozwala jakby na własne oczy zobaczyć kogoś, kto trudnił się tym zajęciem. Ł.Gołębiowski w swej pracy „Lud i jego zwyczaje, zabobony" opisuje, że na targach można spotkać ludzi „odzianych w sukmanę granatową z wypustką karmazynową, przy tem zielony pas i czapkę kształtniejszą w zimie barankiem obszytą". Informuje również, że ostać takiego kupca przedstawia się godnie i ciekawie, a jego sukmana niewiele się różni od żupana szlacheckiego. Dla takiego człowieka kij bywał nieodłącznym elementem stroju. Podobno, gdy „kijak" brał woły od jakiegoś hodowcy na kredyt, zastawiał swój kij. Nikt nie wątpił wtedy, że dług ureguluje, bowiem był dla niego tym, czym dla szlachcica szabla. Kiedy czytamy ten opis, może przed

oczyma pojawią się tak bardzo nasi, tak rozpoznawalni w kraju pruchniccy grobowcy?
Może naprawdę historia ich kontuszy wiąże się w jakiś sposób z historią pruchnickich sochaczek? Może kiedyś ktoś to zbada, a może pozostanie po prostu pytaniem, obrazem wyobraźni..?

Wiedząc to wszystko, co wyżej napisałam, ucieszyłam się, gdy 21 sierpnia 2005 r pojawił się wesoły napis, afiszujący niedzielną imprezę „Pruchnickie sochaczki". Rynek pruchnicki, niedługo po sumie i niedzielnym obiedzie, zaczął swoje magiczne życie...Pojawił się kolorowy tłum, rozbrzmiewał wesoły gwar. Czy warto było tu przyjść? Zobaczyć, jak na drzewach przysiadły kolorowe bieszczadzkie anioły, na sznurach zabieliły się serwety i obrusy, pszczoły wabił zapach i smak ich własnego miodu..? Jak cały świat, góry i łąki, morza i lasy zaglądał tu przez ramy kolorowych obrazów? Drewniane koniki i gliniane ptaszki zastygły w bezruchu na małą chwilę poobiedniej drzemki.. A swiątki i diabły – wyrzeźbione w drewnie, odszukane w korzeniach,śmiały się i płakały jak kiedyś, jak zawsze...

Wielu przyjechało gości na nasze, ocalone od zapomnienia, wolne sochaczki. Bo wszystkim wolno tu było być. Z Sanoka, Lutowisk, Ustrzyk. Z okolic Cieszacina, Trześni, Malenisk, Nielepkowic...Z Krowicy, Medyni, Nowego Sioła, Krasiczyna, Rudnika..Z Jarosławia, Lubaczowa..i z naszej rodzimej gminy...Z dalszej i bliższej okolicy.. Ludowi twórcy przywieźli koronki, hafty, gorsety, witraże, tkaniny i bibułki, miody i rzeźby, olejne pejzaże, ludowe zabawki, ikony, robótki na drutach, biżuterię, wyroby z gliny i z wikliny...Przyjechali, aby przekonać się, czy warto tworzyć jeszcze swoje cuda. .Czy warto jeszcze być kowalem, bednarzem, tkaczem, garncarzem, czy tylko menażerem, informatykiem i dealerem szybkich samochodów.

Byli tu z nami, abyśmy wszyscy poczuli w sercu, że nie jest ono puste, że nawet ktoś najmłodszy i najnowocześniejszy nosi na dnie coś, co nazywamy jeszcze

czasem narodowym dziedzictwem...
Atmosfera imprezy była bardzo ciepła. Humory dopisywały także za sprawą występujących na estradzie kabaretów ze wsi i z małych miasteczek. Spotkały się tu więc „Piganeczki", gospodynie z Chałupek, mogliśmy słuchać wiejskich ploteczek Białoboczanek (w rytmie hip-hopu!), wybrać się w podróż "ode wsi do miasta" z przewodnikami z Ujeznej i poobcować z 'Szarą Eminencją" z Werbkowic w „kolorze i stereo". Było śmiesznie i refleksyjnie, więc nagrody zostały przyznane" za ciekawe prezentacje, humorystyczne spojrzenie na problemy wsi i rolnictwa." „A takie spojrzenie, jakkolwiek nie rozwiąże trudności, pomoże nam wszystkim łatwiej znieść skomplikowane sytuacje codziennego życia"- stwierdziła Komisja Artystyczna na zakończenie spotkań.
Pod wieczór na estradzie zawirowały w tańcu kolorowe spódnice i błyszczące cekinami koszule, poszybowała pod niebo cygańska muzyka, cygański śpiew...

Ludzie powoli wracali do domów.. Co z sobą wzięli? Kilka solnych aniołków, gliniany dzbanek, malowaną ikonę, romantyczny pejzaż w ramkach obrazu? Kilka nowych, kupionych okazyjnie rzeczy? Wierzę, że nie tylko...Że przynieśli z tego Rynku coś w sercu...nie do kupienia w hipermarkecie...Jakąś niewidoczną srebrną niteczkę łączącą „dziś" i „wczoraj", współczesnego garncarza i rzeźnika wędrującego do Krakowa z wybornymi kiełbasami ukrytymi w wydrążonym kiju...Bo baśń, legenda, plotka i anegdota przędą historię jak złotą nić, która rozświetla i ubogaca serca...

K.Sowińska

Z PIELGRZYMKI DO WŁOCH

Pierwotnym celem naszej pielgrzymki miał być udział w beatyfikacji naszego rodaka Ks. Bronisława Markiewicza, która miała odbyć się 24.04.05 w Watykanie. Z powodu śmierci papieża Jana Pawła II, termin beatyfikacji został odłożony. Wszyscy, którzy chcieli uczestniczyć w pielgrzymce do Włoch, podjęli decyzję o jej odbyciu w zaplanowanym terminie, to jest w dniach od 21.04 – 27.04.05.

22.04.05.- W godzinach południowych, po długiej podróży przez Czechy i Austrię dojechaliśmy do Padwy, miasta, którego dzieje obejmują trzy tysiąclecia. Już w pierwszej połowie XIII w działał tu uniwersytet, wśród studentów uniwersytetu spotykamy także Polaków – studiował tu Mikołaj Kopernik, Jan Kochanowski. W Padwie zwiedziliśmy wspaniały zabytek sakralny – Bazylikę Św. Antoniego – niezmordowanego głosiciela wiary wśród ludu, kanonizowanego w 1232r. Liczne kaplice przykryte kopułami, piękne freski, rzeźby i płaskorzeźby, mozaiki są dziełami wielkich artystów włoskich. W kaplicy Św. Antoniego znajduje się mnóstwo relikwiarzy, na szczególną uwagę zasługuje relikwiarz przechowujący język świętego. Po noclegu w Rimini, krótkim spacerze po plaży nad morzem Adriatyckim, udaliśmy się w dalszą drogę.

23.04.05. – Nawiedzamy Sanktuarium Matki Boskiej Loretańskiej oraz Polski Cmentarz Wojenny z okresu II wojny światowej w mieście Loretto. Dalsza droga, wśród bardzo malowniczego krajobrazu prowadziła nas do Asyżu – miasta urodzin Św. Franciszka, Św. Klary i innych świętych. Wspaniałym osiągnięciem sztuki włoskiej w Asyżu jest dwupoziomowa Bazylika Św. Franciszka. W bazylice dolnej znajduje się grób Św. Franciszka. Liczne kaplice bazyliki, ozdobione są freskami wykonanymi przez Giotta i jego uczniów. W bazylice górnej podziwiamy freski, przedstawiające epizody ze Starego i Nowego Testamentu, piękne witraże i krzyżowe sklepienia.

Zwiedziliśmy również Bazylikę Św. Marii od Aniołów i kaplicę Porcjunkuli. Tutaj Św. Franciszek założył Zakon Braci Mniejszych, tutaj zmarł w 1226r. Z miejscem tym związane są liczne cuda.

24.04.05. – W tym dniu, wraz z półmilionową rzeszą wiernych z całego świata, delegacjami ponad 200 państw, wzięliśmy udział w inauguracji pontyfikatu nowego papieża, Benedykta XVI, na placu Św. Piotra w Watykanie.

Wielonarodowy tłum, w emocjonalnych momentach przerywał homilię papieża oklaskami. W swojej homilii papież apelował o odkrycie na nowo Boga, mówił o dialogu i otwartości. Kierując słowa do młodzieży papież powiedział: „Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie." Z miłością i uznaniem wspominał zmarłego papieża Jana Pawła II. Po mszy pontyfikalnej papież Benedykt XVI przejechał sektorami przez radosny tłum wiernych, zgromadzonych na placu Św. Piotra.

Fot. Piotruś Szczepanik

Kolejnym punktem programu w tym dniu, było zwiedzanie Rzymu. Mieliśmy niepowtarzalną okazję poznania kultury starożytnego Rzymu i odwiedzenia niektórych miejsc w Stolicy Piotrowej. Zobaczyliśmy Palatyn – wzgórze, na którym w/g legendy został założony Rzym, Koloseum – antyczny amfiteatr Flawiuszy, największy z rzymskich łuków – Łuk Konstantyna, najstarszą część miasta – Forum Romanum, Fontannę di Trevi, wspaniałe pomniki i budowle na Placu Weneckim, Bazylikę Św. Pawła za murami ze wspaniałym portykiem z kolumnami i posągiem Św. Pawła.

25.04.05. – Po dojeździe do Watykanu, uczestniczyliśmy wraz z innymi grupami pielgrzymkowymi z Polski we Mszy Św. w Kościele Polskim pod wezwaniem Ducha Św. Po Mszy Św. udaliśmy się pod Bazylikę Św. Piotra, gdzie tysiące pielgrzymów z całego świata, w ogromnej kolejce oczekiwało wejścia do podziemia Bazyliki, gdzie znajdują się nagrobki zmarłych papieży. Wszyscy pielgrzymi składali hołd Wielkiemu Papieżowi – Janowi Pawłowi II.

Sama bazylika to dzieło wielu architektów, twórcą kopuły był Michał Anioł, kolumnady otaczającej Plac Św. Piotra – Bernini. Wewnątrz bazyliki znajduje się wiele wspaniałych kaplic, słynnych posągów i rzeźb, wśród nich wielkie dzieło Michała Anioła – „Pieta, posąg błogosławiącego Św. Piotra. Po zakończeniu zwiedzania bazyliki udaliśmy się na Monte Cassino, gdzie zwiedziliśmy Opactwo Benedyktynów oraz Polski Cmentarz Wojskowy. Spoczywają tu żołnierze polscy z II Korpusu gen. Andersa, którzy polegli w walce o wyzwolenie Włoch w 1944r. Wizyta na cmentarzu była dla wielu wielkim przeżyciem. Monte Cassino to jedno z wielu miejsc bitewnych, gdzie Polacy oddali życie w walce z faszyzmem, walcząc na różnych frontach II wojny światowej.

26.04.05. – Przyjechaliśmy do Wenecji, odbyliśmy piękny rejs statkiem w rejon Placu Św. Marka. Wenecja – to osobliwe miasto świata, wyrasta jakby z wody, budowle znajdują się na wyspach oddzielonych kanałami. Plac Św. Marka tętni życiem do późnych godzin nocnych, zapełniony jest tłumem turystów, gołębiami, sklepami, muzyką kawiarnianych orkiestr. Od XI – XV w. powstawała na placu wspaniała budowla – Bazylika Św. Marka, mająca ślady różnych stylów. Posadzka i ściany bazyliki wyłożone są mozaikami, przedstawiającymi życie Chrystusa i Św. Marka. Budowlą o ciekawej architekturze jest Pałac Dożów z IX w, dzwonnica Św. Marka,

Wieża Zegarowa, mosty nad kanałami.

27.04.05. – Przez Włochy, Austrię, Czechy powracamy do Polski.

Trwająca siedem dni pielgrzymka była dla wszystkich wielkim przeżyciem. Dostarczyła nam wielu wrażeń poznawczych, estetycznych, duchowych. Nasza grupa stanowiła jedną, wielką rodzinę. Poza modlitwą i śpiewami, mieliśmy czas na żarty, poważne rozmowy o swojej pracy, wychowaniu, problemach dnia dzisiejszego.

Wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji pielgrzymki serdecznie dziękujemy.

opr. M. Gwizdała

Uroczystośc Beatyfikacji naszego Rodaka

W niedzielę, 19 czerwca 2005 roku z Pruchnika, miejsca urodzenia, chrztu i dzieciństwa ks. Bronisława Markiewicza wyruszyła pielgrzymka do Warszawy na uroczystość beatyfikacji założyciela zgromadzenia Michalitów i Michalitek.

W pielgrzymce uczestniczyło 70 parafian. Przewodnikami grupy byli ks. proboszcz Kazimierz Trelka, ks. Tomasz Podolak, a wsparcia udzielali alumni: Roman Kocaj i Rafał Szykuła.

Pielgrzymi przybyli na Plac Piłsudskiego o godzinie 9:00. Odbyło się wtedy przedstawienie postaci Sług Bożych: ks. Bronisława Markiewicza, ks. Władysława Findysza, ks. Ignacego Kłopotowskiego.

O godz. 9:30 nastąpił obrzęd wniesienia relikwii świętych i błogosławionych, które przynieśli przedstawiciele poszczególnych diecezji, wspólnot zakonnych i różnych środowisk. Podczas tego obrzędu odśpiewano Litanię do Wszystkich Świętych. Relikwie zostały umieszczone na specjalnie przygotowanym miejscu.

O godz. 10:00 rozpoczęła się Msza św. o Najświętszej Eucharystii i Beatyfikacja. Przewodniczył jej Jego Eminencja ks. Prymas Kard. Józef Glemp. Następnie bp Kazimierz Górny, abp Józef Michalik i Abp Sławoj-Leszek Głódź przedstawili życiorysy Sług Bożych: ks. Władysława Findysza, ks. Bronisława Markiewicza i ks. Ignacego Kłopotowskiego. Ks. prymas odczytał List Apostolski Ojca Świętego Benedykta XVI, w którym Jego Świątobliwość wpisuje w poczet błogosławionych czcigodne sługi Boże, o następującej treści:

Spełniając życzenie naszych braci Kazimierza Górnego, Biskupa Rzeszowskiego, Józefa Michalika Arcybiskupa Przemyskiego obrządku łacińskiego, i Sławoja-Leszka Głodzia, Arcybiskupa-Biskupa Warszawsko-Praskiego, jak również wielu innych braci w biskupstwie oraz innych wiernych, za radą Konferencji Spraw Kanonizacyjnych, naszą władzą Apostolską zezwalamy, aby odtąd Czcigodnym Sługom Bożym:

Władysławowi Findyszowi,

Bronisławowi Markiewiczowi,

Ignacemu Kłopotowskiemu,

przysługiwał tytuł błogosławionych, i aby ich święta obchodzono w miejscach i w sposób określony przez prawo.

*Dla Władysława Findysza będzie to corocznie 23 sierpnia, **dla Bronisława Markiewicza 30 stycznia,** dla Ignacego Kłopotowskiego 7 września.*

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Papież Benedykt XVI

Po obrzędzie beatyfikacji do prezbiterium weszła procesja z relikwiami, które ks. prymas ucałował. Następnie zostały one umieszczone na przygotowanym miejscu. Odsłonięto również wizerunki błogosławionych. W tym czasie chór zaśpiewał *„Alleluja"* z *Mesjasza* Georga Fridricha Handla. Biskupi podziękowali za beatyfikację, a wszyscy odśpiewali hymn „ Te Deum Laudamus".

W czasie Mszy świętej homilię wygłosił ks. abp Józef Michalik. Nawiązał w niej do biblijnej sceny Drogi do Emaus, w której Jezus ukazywał uczniom swoją obecność, mimo, że oni nie rozpoznawali Go idącego obok. W dalszej części przedstawił zgromadzonym znaczenie Eucharystycznego Łamania Chleba, dzięki któremu każdy człowiek najpełniej może ujrzeć Jezusa i umiłować Go jako swego Mistrza, Nauczyciela i Pana. W czasie homilii przewijał się wątek nowych błogosławionych, w osobach których Arcypasterz Przemyski ukazywał nam wzorce na trudne czasy XXI wieku.

W dalszej części Eucharystii Zwierzchnik Ukra-

ińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, Kard. Lubomyr Husar i Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, Abp Józef Michalik, wspólnie odmówili modlitwę pojednania zakończoną uroczystym przekazaniem znaku pokoju.

O godz. 12:15 wierni zgromadzeni na Placu Piłsudskiego wysłuchali fragmentów modlitwy „Anioł Pański" z Placu św. Piotra, po której papież Benedykt XVI pozdrowił uczestników III Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Warszawie i wspomniał w modlitwie o nowo błogosławionych. Po transmisji uformowała się procesja Eucharystyczna, która przeszła na Plac Zamkowy, a przy Kolumnie Zygmunta, celebrans udzielił zgromadzonym błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

W godzinach popołudniowych w kościele Matki Bożej Królowej Aniołów miało miejsce krótkie nabożeństwo dziękczynne prowadzone przez ks. Michalitów i ss. Michalitki. Była tam również możliwość obejrzenia wystawy poświęconej życiu i działalności bł. ks. Bronisława Markiewicza. Miał tam również miejsce koncert michalickiego chóru „Pieśń wdzięczności", który był muzycznym hołdem złożonym O. Założycielowi, Sł. Bożej Matce Annie Kaworek i Pierwszym Michalitkom.

Podczas drogi powrotnej do Pruchnika pielgrzymi odwiedzili kościół św. Stanisława na Żoliborzu i modlili się przy grobie Sł. Bożego ks. Jerzego Popiełuszki.

Pielgrzymi wrócili do Pruchnika o godz. 23:15.

Roman Kocaj
Rafał Szykuła

CO WIEMY O NASZEJ ZIEMI ? (pruchnickiej)

„ Po wiośnie lato nastaje,
A ludzie swoim zwyczajem,
Na wakacje ruszają,
Bo wtedy urlopy mają..."
M. Czapliński „ Lato"

Po wiośnie lato nastaje, nastaje czas urlopów, czas żniw...Ale w ten czas wszyscy z jednakowym niepokojem spoglądają w niebo, próbując odczytać, czy będą na nim jakieś znaki zbliżającego się niebezpieczeństwa – burze, zjawisko stale towarzyszące letniej kanikule.

Burza jest rezultatem procesów, które wiążą się z unoszeniem powietrza i gwałtownym uwalnianiem ciepła na dość ograniczonym obszarze. Pierwszą oznaką zbliżającej się burzy są chmury pionowe Cumulus, a następnie Cumulonimbus. Chmurom kłębiastym deszczowym towarzyszą zazwyczaj krótkotrwałe, przelotne opady o dużym natężeniu. Są one połączone z wyładowaniami elektrycznymi o charakterze iskrowym, zwanymi **błyskawicami**. Z burzą związane są zmiany innych parametrów stanu atmosfery, np. nagłe wzmocnienie siły wiatru, skokowy spadek ciśnienia.

W rozwoju chmury burzowej wydziela się trzy fazy:

Faza wzrostu. Początkowo chmura Cumulus rozbudowuje się ku górze wskutek unoszenia kolejnych bąbli ciepłego powietrza. Przeważają w niej prądy wstępujące. W ten sposób chmura rozbudowuje się do góry i powstaje Cumulonimbus. Wokół jej brzegów parowanie zawartych w niej kropelek wody obniża temperaturę powietrza. Chmura nadal jest cieplejsza prawie o 2°C od otaczającego ją powietrza i w dalszym ciągu się unosi .Faza trwa zwykle 10-15 minut i wymaga pokaźnych zapasów ciepłego powietrza w warstwach przyziemnych. Mimo, że chmura odznacza się dużą wodnością, nie występują jeszcze opady w warstwie powietrza pod chmurą.

Faza dojrzała. Z mieszaniny przechłodzonych kropelek wody i kryształków lodu w środkowych warstwach chmury mogą tworzyć się krople i z chmury zaczyna padać deszcz lub grad. Jeśli nawet nie osiągnie powierzchni gruntu, to wewnątrz chmury i pod nią wystąpi silny prąd zstępujący, będący częściowo wynikiem działania siły tarcia między spadającymi kroplami i otaczającym powietrzem (krople pociągają za sobą powietrze w dół), a częściowo efektem tego, że spadające krople parują, obniżając temperaturę w otaczającym powietrzu i powodują ruch zimniejszego, cięższego powietrza w dół. Prędkość prądu zstępującego przy podstawie chmury jest bardzo duża. Powoduje on wewnątrz chmury, szczególnie w jej najniższych partiach, poziome różnice temperatury sięgające 4-5°C, co zwiększa prędkość prądu wstępującego. Chmura rośnie w górę następne 3000 m lub więcej i równocześnie zwiększa się jej objętość. Bąbel chmurowy objętości 250 km^3 osiąga 420 km^3, a jednocześnie w jego górnych warstwach leżących na wysokości powyżej 10 km, w temperaturze poniżej -50°C, następuje zlodzenie kropelek wody. W strefie pod chmurą chłodny prąd zstępujący tuż przy powierzchni Ziemi tworzy lokalny front chłodny kształtem przypominający but. Jego przód zaznacza się silnymi porywami wiatru i poprzedza najczęściej chmurę burzową, dostarczając do góry ciepłe powietrze z dołu. Chmura burzowa rozwija się tak długo, jak długo unosi się ciepłe powietrze. Ta faza trwa 15-30 minut i odznacza się mocno zróżnicowanymi warunkami w chmurze oraz typowymi zjawiskami elektrycznymi.

Faza rozpadu. Gdy chmura ma taką samą temperaturę, jak otaczające ją powietrze, zanikają ruchy wstępujące. Jej górne partie są całkowicie zlodzone. Wiatr wynosi do przodu pewną ilość kryształków lodu i przyczyni się do utworzenia chmury warstwowej. Z dolnych warstw chmury nadal spadają krople deszczu, ale nie dłużej niż pół godziny. Zanikają jej aktywne ruchy wstępujące. W ten sposób następuje stopniowy rozkład chmury burzowej.

Towarzyszące burzy pełne grozy wyładowania elektryczne, błyskawice i pioruny, wywołują w ludziach strach i napawają trwogą. Moc prądu w przeciętnej błyskawicy waha się od 1.000 do 2.000 kWh, a powietrze, w którym płynie, osiąga temperaturę 30.000°C, czyli pięć razy wyższą niż występująca na Słońcu! Wyładowania atmosferyczne mogą przybierać różne formy. Ze względu na kształt wyróżnia się błyskawice:

- ***Płaskie*** - jej błysk sprawia, że płonie cała powierzchnia chmury. Wyładowanie zachodzi w postaci bardzo szybko następującego po sobie iskrzenia

- ***Liniowe*** - iskra atmosferyczna występuje w postaci sfalowanej linii z licznymi nieraz odgałęzieniami. Główne wyładowanie uderza w powierzchnię lądową lub w wodę. Trafiając w zabudowania, prawie zawsze wznieca pożar
- ***Wstęgowe*** - składa się z błysków biegnących równolegle. Właściwe wyładowanie przebiega pośrodku słabszych iskier. Może wzniecić kilka pożarów naraz,
- ***Kuliste*** - jest to prawdziwy fenomen wśród wyładowań. Tworzy ją świecąca kula o rozmiarach od piłki tenisowej do piłki futbolowej, poruszająca się w bardzo dziwny sposób. Nagle przypadkowo zmienia kierunki, zdarza się, że na krótki czas nieruchomieje. Często przedostaje się do mieszkań przez otwarte okna i drzwi. Bywa, że wchodzi przewodem kominowym i tą samą drogą opuszcza pomieszczenie, nie wyrządzając większych szkód. Od ponad 150 lat podejmuje się próby wytłumaczenia tego niecodziennego zjawiska atmosferycznego.

Wbrew pozorom błyskawice nie są zjawiskiem momentalnym, gdyż to, co widzimy, jako jeden błysk składa się z całej serii wyładowań, które dążą do powierzchni Ziemi tą samą drogą. Pioruny dążą do ziemi najkrótszą i najlepiej przewodzącą drogą. Z początku jest nią powietrze, które nie najlepiej przewodzi prąd. W końcu strumień elektronów dociera do najwyższego punktu w okolicy, którym może być np. antena telewizyjna lub samotne drzewo. Takim punktem może być również człowiek znajdujący się na otwartej przestrzeni zwłaszcza, jeśli trzyma w ręku metalowy przedmiot. Najbardziej niebezpiecznym miejscem, gdzie ludzie chowają się przed burzą są właśnie samotne drzewa. Pioruny uderzają w nie, ponieważ są wysokie, ale rozgałęzienia często przechodzą przez człowieka, gdyż przewodzi on prąd lepiej niż drzewo. Dlatego Ł ofiar porażeń przez błyskawice to ludzie stojący pod drzewami.

W związku z tym należy sobie przypomnieć, jak należy zachować się w czasie burzy... Pamiętajmy, że:
- nie wolno stać pod drzewami, gdyż niektóre z nich (np. lipy) bardzo łatwo przewodzą elektryczność,
- należy odejść od wszelkich zbiorników wodnych, gdyż woda jest doskonałym przewodnikiem elektryczności,
- gdy burza zastanie cię w szczerym polu, powinieneś przykucnąć, ale nie siadać na ziemi, a tym bardziej nie kłaść się na niej,
- należy pozbyć się wszelkich metalowych przedmiotów, odejść jak najdalej od metalowych urządzeń, gdyż te przyciągają wyładowania elektryczne,
- powinno się wyłączyć urządzenia elektryczne, gdyż mogą one zostać uszkodzone, a osoba przebywająca w ich pobliżu – porażona,
- absolutnie należy wyłączyć i nie posługiwać się telefonami komórkowymi.

Ale po burzy.... *„Niebo obrywa się błyskawicznie w dół, w wichurę, i drga burzą nagie powietrze. - Na niebie, z burzy, którą piorun błyskawicą spruł, rozrabiające tęczę – śmigło...* /pisze w wierszu „ Burza " J. Przyboś./

I tego pięknego zjawiska po gwałtownych burzach - siedmiobarwnej tęczy - życzę wszystkim czytelnikom w całym życiu.

AG.

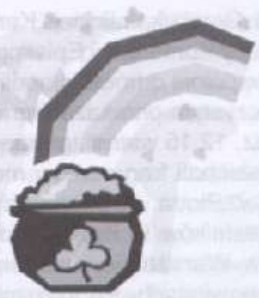

Pruchnickie studnie

Do czasu zbudowania wodociągu w roku 1998 mieszkańcy Pruchnika mieli duże trudności w zaopatrywaniu się w zdrową wodę. Problem ten występował od stuleci a pogarszał się szczególnie w okresach trwającej suszy. Istniejące studnie nie były w stanie zapewnić dostatecznej ilości dobrej wody. Starsi mieszkańcy pamiętają, że wodę trzeba było nosić niejednokrotnie z daleka, bo studni było niewiele, a i jakość wody w nich nie najlepsza. Poza tym ich głębokość sięgała zaledwie kilku metrów Po wykopaniu studnie takie zabezpieczano przed obsuwaniem się ziemi kamieniami (w rodzaju muru) lub kręgami betonowymi. Pamiętam również studnie, które wyłożone były dylami (pień drzewny, bal, belka), bądź deskami z drzewa olchowego. Wodę wyciągało się z nich wiadrem przy pomocy koła na wale lub rzadziej żurawia. Przy płytkich studniach wodę czerpano wiadrem zawieszonym na kulce, czyli drążku z sękiem.

W zachodniej stronie Rynku, obok bocznego wejścia do budynku sądu (obecnie gminy) zlokalizowana była studnia basenowa, mająca około 5 metrów średnicy, niezbyt głęboka. Do niej dopływała rurami woda ze studni znajdującej się przy ulicy Kańczudzkiej. Musiała się ona tam znajdować od dość dawna, o czym świadczą rury drewniane – eksponowane przed laty w Muzeum w Jarosławiu.

W czasie posiedzenia Rady gminnej 19 maja 1905 roku jej przewodniczący zgłasza konieczność wymiany starych, zepsutych rur doprowadzających wodę do studni basenowej w Rynku. Na tymże posiedzeniu członkowie Rady, po dłuższej dyskusji, zdecydowali, aby zamiast wymiany "zreperować te, gdzie zachodzi tego największa potrzeba oraz wybudować nową studnię przy ulicy Kańczudzkiej, która byłaby przeznaczona dla tamtejszych mieszkańców, natomiast obecna studnia na tej ulicy byłaby wyłącznie dla przepływu wody do studni basenowej". Z jej wody korzystali biorący udział w czwartkowych targach i dorocznych jarmarkach, jak też traktowana była jako zbiornik wody na wypadek pożaru.
Na kolejnym posiedzeniu Rady w lipcu 1905 roku p. Izaak Ehrenhaus wnosi o wybudowanie nowej studni na placu gminnym obok kościoła motywując to tym, że mieszkańcy tej dzielnicy stale narzekają na brak wody. W związku z tą propozycją Rada gminna poleciła Zwierzchności gminnej porozumieć się ze studniarzem, celem ustalenia, czy plac podany przez wnioskodawcę nadaje się do

budowy studni. W razie uzyskania odpowiedzi twierdzącej, należałoby ustalić koszty tej budowy.

Podejmowane inicjatywy widocznie nie przyczyniły się do istotniejszej poprawy zaopatrzenia w wodę, bo w lipcu 1911 roku ksiądz kanonik Wawrzyniec Motyl wnioskuje, aby "naprawić wszystkie studnie" z zastrzeżeniem, by cała publiczność mogła z wody każdej studni korzystać". W styczniu 1912 roku Rada gminna "poleca p. Burmistrzowi odnieść się do Wydziału Krajowego, że Pruchnik jest pozbawiony zdrowej wody do picia i że w ogóle teren miasta Pruchnika nie ma wody". Proszono więc o odpowiednią subwencję na ten cel. Równocześnie zwrócono się do znanej firmy Rodakowskiego we Lwowie o zbadanie pokładów wody w rejonie Pruchnika – asygnując na ewentualne koszty 200 koron. Następnie uchwalono i polecono p. Burmistrzowi "odnieść się do studniarza Beresza Zigielheima, aby bezzwłocznie przystąpił do ukończenia studni z tym, że gmina w uwzględnieniu uchwaliła 2000 koron zamiast początkowych 1200 koron, lecz wypłata nastąpi dopiero wtedy, gdy woda źródlana będzie i z tym, że w razie nie rozpoczęcia dalszej budowy do połowy bieżącego roku gmina uważać go będzie za zrywającego umowę i wykonanie budowy studni odda innemu przedsiębiorstwu."

Studnie publiczne – na terenie miasta Pruchnika – zlokalizowane były między innymi: na ulicy Kańczudzkiej (w uliczce prowadzącej do kościoła i w drugiej – nieco wyżej, w kierunku ogrodu plebańskiego koło Pawłowicza) w Rynku koło gminy – basenowa oraz za murem ogradzającym areszt. Woda z tej ostatniej miała specyficzny smak. Następna publiczna studnia znajdowała się koło Pendra (naprzeciw obecnego przystanku PKS), wreszcie tak zwana browarowa – koło Łepkowskich, tuż przy stawach. W 1940 roku w czasie srogiej zimy wpadła do niej (przy wyciąganiu wody) i utonęła stara Żydówka.

Opisywany wyżej problem z jakością i ilością wody występujący z początkiem ubiegłego wieku miał miejsce również i po drugiej wojnie światowej. Przykładem może być budowa studni koło nowo wybudowanej piekarni GS (na resztówce). Wielokrotnie podejmowane próby budowy studni kopanej i wierconej nie przyniosły oczekiwanego rezultatu mimo poniesionych dużych kosztów. "Wielkiej" wody się nie dokopano i do piekarni trzeba ją było w dalszym ciągu dowozić.

Opisując sprawy związane z zaopatrzeniem w wodę należy wspomnieć o Antku Adamczyku - powszechnie zwanym "Bałandą" - pruchnickim nosicielu wody. Przez kilkadziesiąt lat, niezależnie od pory roku i pogody, nosił on wodę do domów mieszkańców Pruchnika. Przed wojną – inteligencji i bogatym Żydom, zaś po wojnie do piekarni GS, która mieściła się w budynku naprzeciw gminy (w miejscu, gdzie aktualnie jest Bank PKO). Charakterystyczna była jego pochylona sylwetka z nosidłami na ramionach, do których podwieszone były dwa wiadra z wodą. W wiadrach tych pływały drewniane krzyżaki, mające na celu zapobieganie wychlapywaniu się wody w czasie niesienia. Ta postać na długie lata wrosła w pejzaż Pruchnika. Antek pełnił również ważną funkcję społeczną. Był on, bowiem "sędzią" w tradycyjnym pruchnickim widowisku wielkanocnym - "sądzie nad Judaszem". Trzeba było widzieć jego skupienie i powagę na twarzy, gdy przystępował do wydawania wyroku i wymierzania kary. Swoim niewyraźnym i bełkotliwym głosem oznajmiał: "Judaszu - zdrajco, sprzedałeś Pana Jezusa za 30 srebrników – dostaniesz teraz 30 pał". Po czym skrupulatnie wymierzał orzeczoną karę.

Poza tym Antoni doskonale orientował się, kto i kiedy obchodzi imieniny. Zawsze zjawiał się u Jubilata z życzeniami. Pełnił też obowiązki nieetatowego dzwonnika – dzwoniąc sygnaturką na cmentarzu w czasie pogrzebów, procesji i innych uroczystości.

Jerzy Lizak

"... A lato było piękne tego roku..."

K. I. Gałczyński

Wyjątkowo piękne..., ciepły, słoneczny wrzesień, cudowny schyłek lata, tylko w sercach głęboki żal, strach przed nieznanym, przed okupantem, śmiercią, cierpieniem... i ciągły niepokój o przyszłość, o najbliższych.

Te dni, sprzed 66 lat, wracają często w bolesnych wspomnieniach tych, którzy je przeżyli i doświadczyli okrucieństwa wojny. W każdej niemal rodzinie "żyją" do dziś opowieści o tamtych ciężkich chwilach, przekazywane z pokolenia na pokolenie i ocalone w ten sposób od zapomnienia. Z licznego rodzeństwa mojej babci Zofii Gardziel, do dnia dzisiejszego żyje tylko jej najmłodsza siostra Wanda Kręcina, z domu Pawłowicz, która ze względu na swój wiek, doświadczenie i szerokie – od historii starożytnej po najnowsze odkrycia astronomiczne – zainteresowania, jest prawdziwą skarbnicą wiedzy o życiu, tradycjach i ludziach je tworzących. Doskonale też pamięta niektóre wydarzenia z historii Pruchnika w okresie międzywojennym, bo wówczas się urodziła, tu spędziła dzieciństwo i wczesną młodość. W rodzinnym miasteczku przeżyła wybuch wojny i pierwsze lata okupacji. W ciągu ostatniego roku przed wojną mieszkała w Jarosławiu, u swojej siostry Mani. Uczyła się tam haftu wojskowego, niezbędnego do oznaczania dystyngcji na żołnierskich mundurach.

Latem 1939 roku, kiedy dało się już odczuć atmosferę zbliżającej się wojny, wróciła do Pruchnika. Zewsząd napływały już bardzo niepokojące informacje o planach Hitlera, o poczynaniach Niemców. Z dnia na dzień rosło poczucie zagrożenia, wszyscy mówili o wojnie, bali się, zwłaszcza starsi, pamiętający czasy austriackie i okres I wojny światowej. Odczucia te spotęgowało ogłoszenie mobilizacji, a następnie wiadomość o napaści na Polskę. Był to prawdziwy szok dla ludzi. Zniknęła radość z niepodległości, w gruncie rzeczy niedawno odzyskanej. Runęły plany, a i marzenia przybrały zupełnie inny wymiar.

W Pruchniku starano się zachować spokój, mimo wstrząsu, jaki w związku z tym przeżyli mieszkańcy. Spodziewane wkroczenie Niemców budziło z jednej strony ogromną obawę, panikę wręcz u niektórych, z drugiej natomiast zwykłą ludzką ciekawość, głównie u ludzi młodych. Przyznać należy, że Pruchniczanie usiłowali zachować godność i odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Na-

wet wtedy, gdy dotarły wiadomości o wkroczeniu Rosjan na wschodnie tereny Polski i o podzielonym między dwóch okupantów Przemyślu, tak bliskim niejednemu sercu. Zmieniła się przede wszystkim sytuacja Żydów i Ukraińców, tyle, że zupełnie odmiennie, ale to już temat na nową opowieść.

Życie w prowincjonalnym miasteczku z pozoru toczyło się normalnie. Ludzie starali się jakoś sobie radzić, pracowali, wypełniali swoje obowiązki, z prawdziwą radością uczestniczyli w nabożeństwach, w miarę możliwości spotykali się w domach i mimo trudnych warunków, często biedy czy głodu, potrafili naprawdę cieszyć się z każdego przeżytego dnia, czasem kogoś wesprzeć, czasem pomóc...

Rodzina Pawłowiczów mieszkała przy ulicy Długiej. Z uwagi na to, że trudnili się od lat rzeźnictwem i handlem, a dodatkowo uprawiali pole i hodowali zwierzęta, żyli – jak na owe czasy – na dość przyzwoitym poziomie. Najstarsza z sióstr Hela dorabiała jeszcze szyciem i przeróbkami odzieży, była wsparciem dla młodszych po śmierci mamy.

Z prawdziwym przerażeniem przyjęli więc wiadomość, że najmłodsza z rodzeństwa – została wyznaczona do wywiezienia na roboty przymusowe na terenie Niemiec. Było to pod koniec 1942 roku, termin stawienia się w Jarosławiu, skąd miał nastąpić transport na zachód, upływał w ciągu dwóch tygodni. Niestety, nie powiodły się próby wykupienia się ani prośby o zmianę decyzji władz, prowadzone przez rodzinę, przyjaciół i wpływowych znajomych. Zgłosił się nawet jakiś młody chłopak z przedmieścia, którego nazwisko dziś trudno już ustalić, z chęcią wyjazdu w zamian za ciocię. Ta propozycja też nie została przyjęta i zgodnie z terminem wyznaczonym w nakazie stawiła się ona w Jarosławiu, by stamtąd ruszyć dalej do Krakowa. Tam, po dwu lub trzydniowym oczekiwaniu, w czymś w rodzaju punktu rekrutacyjnego, została przydzielona do transportu do Oświęcimia. Brzmiało to jak wyrok...

Jechała tam z prawdziwie ciężkim sercem, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, sama nazwa budziła przecież przerażenie. Jeżeli jednak można mówić o szczęściu w takich chwilach, to nie opuściło ono jej do końca. Trafiła bowiem do obozu pracy przy wznoszonych wówczas zakładach chemicznych, funkcjonujących zresztą do dnia dzisiejszego i spędziła tam aż dwa i pół roku, do wyzwolenia obozu w styczniu 1945 roku.

Praca była niezmiernie ciężka, szczególnie dla kobiety. Więźniowie wykonywali wszystkie najcięższe czynności na wielkiej budowie. Najpierw sprowadzone z Niemiec urządzenia i maszyny były instalowane w wyznaczonych miejscach, a później ze względu na ich olbrzymie rozmiary, obudowywane ścianami. W ten sposób powstawały budynki zakładów.

Wyczerpująca fizyczna praca, ale przede wszystkim zetknięcie się z więźniami obozów koncentracyjnych z Oświęcimia czy Brzezinki, którzy również pracowali na budowie, spowodowały u cioci załamanie wiary w przetrwanie, w szczęśliwe ocalenie i powrót do domu. Widok smutnych, wychudzonych postaci odbierał wtedy nadzieję i sens życia, siły do walki ze zmęczeniem... i pozostał już na zawsze przed oczami.

Być może przeżyła właśnie dzięki takiej chwili słabości, kiedy z płaczem przerwała pracę, ponieważ została przez nadzorującego ich Niemca, skierowana do pracy w magazynie przy wydawaniu narzędzi, gdzie warunki były znacznie lżejsze do zniesienia.

Zakłady produkowały już wtedy niemal pełny asortyment środków chemicznych, barwniki, gazy, substancje i półprodukty dla przemysłu. Przez jakiś czas ciocia pracowała przy produkcji gazów chemicznych. W tym czasie świetnie działał już aliancki wywiad i rozpoczęły się masowe bombardowania niemieckich obiektów przemysłowych. A że był to jednak obóz pracy, więźniowie mieli zapewnioną opiekę medyczną i jedną niedzielę w miesiącu przeznaczoną na odpoczynek. Właśnie w taką wolną niedzielę nastąpiło zmasowane bombardowanie i zniszczone zostały obiekty, w których zazwyczaj pracowali. Wszyscy cudownie ocaleli odpoczywając tego dnia w barakach.

W związku ze zniszczeniami zostali przydzieleni do innych czynności. Ciocia trafiła do laboratorium chemicznego, które nadzorował blisko siedemdziesięcioletni Niemiec, a w trakcie jego choroby, kiedy laboratorium nie funkcjonowało, wykonywała prace pomocnicze w biurze zakładów. Panowały tu najlepsze warunki w całym obozie, z żalem musiała jednak wrócić do swoich poprzednich czynności. W laboratorium pracowała już do końca pobytu w Oświęcimiu.

Dziś ciężko jej wspominać tamte dni, zwłaszcza, że w drodze prywatnego śledztwa i splotu wielu okoliczności, dowiedziała się, że trafiła do obozu w zamian za zupełnie inną osobę pochodzącą z Pruchnika, która sprytnie uniknęła takich przykrych doświadczeń, spędzając okres wojny w domowym zaciszu. Z uwagi na bliskich tej pani nie warto już wracać do szczegółów. Żal minął, pozostało czyste sumienie i satysfakcja z pozostawienia pewnych spraw swojemu biegowi...

Z pobytem w Oświęcimiu wiąże się też osobiste szczęście mojej cioci, bo jak sama mówi: "Straciłam tam zdrowie i najlepsze lata, ale poznałam męża!" Pełnego humoru i wdzięku górala spod Żywca, ciocia spotkała w czasie swojej choroby, kiedy z obozowej izby chorych została przewieziona do miejskiego szpitala. Wujek pomógł jej przetrwać ostatni okres w obozie i zabrał ze sobą do Żywca. Kiedy ruszyły pociągi z Suchej do Krakowa, postanowili ruszać na wschód. Kilka dni jechali w otwartych wagonach towarowych z Płaszowa do Jarosławia. Stąd już było blisko do rodziny, do Pruchnika, gdzie w 1945 roku wzięli ślub.

H. Stańko

Gminne Święto Plonów

„O zlepku żytni! Okruszyno marna!
Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka!
Z twoimi losy jak ściśle się splata
i jasny pałac, i chruściana chata!„

Ludwik Kondratowicz

Jemy go po kilka razy dziennie w różnych postaciach. Podświadomie staramy się dbać o to, aby się nie marnował, nie był wyrzucany na śmietnik.

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie...” pisał nasz wielki poeta C.K. Norwid.

Chleb w polskiej tradycji zajmował zawsze szczególne miejsce, nie tylko był pokarmem, ale i synonimem dostatku oraz świętości, której należy się uszanowanie. W naszej tradycji jest zakorzenione, że znamienitych gości wita się chlebem i solą, ponieważ chleb to nie tylko pokarm, to bliski sercu symbol polskiej kultury, symbol życia i pracy, trudu i powodzenia, znoju i zamożności.

Całując bochen chleba z ziaren wyrosłych na naszej polskiej ziemi, łamiąc się nim, dajemy obietnicę i wielkie zobowiązanie zarazem, że będziemy go dzielić sprawiedliwie, tak, aby starczyło dla wszystkich.

Rolnictwo to nie tylko coroczne zbiory, to także wielka tradycja i wspólna tożsamość, to gospodarstwa przejęte po rodzicach, to każdy zagon ziemi, który zanim wyda życiodajny plon, zroszony jest potem polskiego rolnika. Nie można sobie wyobrazić dożynek bez okazałego pięknego bochna chleba.

W niedzielne popołudnie 4 września 2005 roku uroczystą Mszą Świętą koncelebrowaną przez księdza Proboszcza Kazimierza Trelkę rozpoczęto uroczystość Dożynek Gminnych. Starostowie dożynek pani Maria Stanik ze Świebodnej i pan Marek Drapała z Pruchnika z godnością i przejęciem zanieśli bochen chleba przed ołtarz, by wspólnie podziękować Panu za tegoroczne zbiory.

Po Mszy Świętej wielobarwny korowód z przepięknymi i misternie wykonanymi wieńcami, przedstawicielami władz, zaproszonymi gośćmi, przy dźwiękach orkiestry dętej OSP Nr 1 z Pruchnika przeszedł przez wieś na miejscowy stadion, gdzie zorganizowano dożynkowe obchody. Przybyłych gości i mieszkańców przywitał sołtys Kazimierz Kowalski. Starostowie dożynek wręczyli wójtowi gminy panu Wacławowi Szkole chleb upieczony z tegorocznego ziarna z życzeniami, by godnie i sprawiedliwie go dzielił. Przedstawiciele poszczególnych sołectw złożyli wieńce dożynkowe będące symbolem tegorocznych plonów.

Te uroczyste chwile tańcem i śpiewem uatrakcyjnił dziecięcy i młodzieżowy zespół Pieśni i Tańca „Pruchnik” wraz z kapelą, oraz grupa obrzędowa z Rzeplina.

Organizatorzy zadbali, aby świętujący rolnicy czuli się dobrze i wesoło. Wieczór i godziny nocne miłośnicy tańca i dobrej zabawy spędzili w plenerze.

„... A na ogołoconych polach znowu rozpocznie pracę pług, przygotowując rolę pod nowe zasiewy...”

H. Wojdyło

CIEKAWOSTKA

Pierwszy chleb powstał najprawdopodobniej z nasion dzikich traw, jeszcze na długo zanim zaczęto uprawiać pszenicę. Pierwszy chleb pszenny upieczono około 9000 lat temu.

„Daruje nam ciągle koszyk z malinami...”

W piękną majową sobotę odbył się w Pruchniku I Regionalny Festiwal Piosenki „Malin koszyk”. Patronował mu ks. Bronisław Markiewicz. Nasz rodak. Nasz. A ja nigdy Go nie spotkałam...

Ale poznałabym Go od razu...W niemodnych, chyba już wtedy, okularach, wytartej sutannie, mógłby przecież spacerować uliczkami Pruchnika. Taki zwyczajny. Podobny do czyjegoś pradziadka, znany z jakiejś rodzinnej fotografii znalezionej w starej szufladzie...Taki nasz...Taki swój...

Ale oddaliśmy Go światu.. Różnym miejscom..

I poszedł.. Z uśmiechem mamy, dobrocią ojca, Bogiem i ojczyzną w sercu.. Z miłością - największym przykazaniem swego Pana...I pracą wypełniającą każdy dzień.. I modlitwą - istnym kluczem cudów..

I to wystarczyło, by być wielkim człowiekiem. Błogosławionym.

Doszedł tą drogą tam, gdzie chciał. I uśmiecha się do niebieskich aniołów.. może nawet sieje sałatę, hebluje ławki, dyryguje siódmym chórem i zakłada orkiestrę liryczną...Bo nie potrafi siedzieć na obłoku z założonymi rękami...

Zaśpiewaliśmy Mu po prostu piosenki. Wesołe i smutne. Krótkie i długie. Zaśpiewaliśmy o Bogu i o człowieku. O koszyku malin, który może być cenniejszy od najnowszego typu mercedesa i rezydencji na Florydzie, gdy darowany z dobrocią i sercem...I może przekonaliśmy się, że uśmiech nic nie kosztuje. Ale nie znajdziemy w żadnym supermarkecie, w żadnej metropolii świata... innego lepszego słodzika na życie. Na ból, na biedę, niepewność, obojętność...W czas festiwalu Pruchnik śpiewał i radośnie się śmiał. A ksiądz Bronisław – daruje ciągle nam swój koszyk z malinami zebranymi w raju. Przyjmijmy ten dar.

A ja jeszcze wierzę, że tu Go spotkam.. I poznam od razu...W Twoich oczach.. W Twoim uśmiechu.. W ciepłej dłoni przyjaciela, sąsiada, księdza, ucznia, nauczyciela... I będzie znów spacerował uliczkami Pruchnika, Krosna, Przeworska...Taki swój...Taki nasz...

Dziękuję wszystkim uczestnikom za odpowiedź na nasze zaproszenie.Za radość z bycia razem, pogodny nastrój, otwarte, dobre serca. Dla przyjaciół i konkurentów.

K. Sowińska

WYDARZENIA KULTURALNE

4 czerwca uroczysty koncert w wykonaniu amatorskich zespołów artystycznych działających w Gminnym Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku uświetnił obchody 15 lecia Samorządności w naszej gminie.

27 sierpnia zespół DKDM działający w Gminnym Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku reprezentował naszą gminę na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Muzycznych pod nazwą "Milickie Deski Muzyczne". Znalazł się w gronie zaproszonych 10 amatorskich zespołów wybranych przez profesjonalne Jury.

Jesteśmy mile zaskoczeni wypowiedzią Pani Zofii Podolan na temat występu naszego zespołu. Oto treść listu, jaki otrzymaliśmy.

Szanowna Pani,
W czasie ostatnich wakacji w Pruchniku dowiedziałam się, że przy Gminnym Ośrodku Kultury działa zespół muzyczny DKDM, który wystąpi 27 sierpnia w Miliczu na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Muzycznych pod nazwą "Milickie Deski Muzyczne".
Ponieważ ja i moja rodzina mieszkamy w niedużej odległości od Milicza i uczuciowo jesteśmy związani z Pruchnikiem, więc nie mogliśmy sobie odmówić przyjemności zobaczenia, posłuchania i dopingowania tego właśnie Zespołu.
Mam wielką przyjemność poinformować Panią, że członkowie zespołu DKDM zagrali bardzo dobrze i godnie reprezentowali Pruchnik. Przed rozpoczęciem "swoich" 20 minut, solistka zespołu poinformowała publiczność, z jakiego województwa przyjechali i gdzie leży Pruchnik. A później już tylko był śpiew i ogromne brawa.
Zespół nie zajął żadnego nagrodzonego miejsca, ale do zwycięstwa brakowało niewiele. Przewodniczący jury potwierdził naszą opinię o bardzo wysokim poziomie festiwalu. Kilka z występujących zespołów rockowych, miało za sobą znaczące miejsca na innych festiwalach krajowych czy wręcz profesjonalne koncerty u boku takich gwiazd jak Dżem i TSA, kilka było już przed wydaniem premierowych płyt. O poziomie festiwalu świadczą też zaproszeni artyści pozakonkursowi (Gang Olsena, Będzie Dobrze) i jakość nagłośnienia.
Trudno odpowiedzieć mi na pytanie, dlaczego zespół DKDM nie znalazł się w pierwszej trójce. Może dlatego, że na scenie zachowywali się nie tak jak zwycięzcy w trakcie swoich występów: nie wyginali się "w paragrafy", nie wymachiwali ekspresyjnie rękami i nogami, nie klękali, nie śpiewali o śmierci i zabijaniu, nie czarowali publiczności słowami: "Kiwajcie głowami! Umiecie?" "Macie długie włosy? To potrząsajcie nimi!", nie popijali ostentacyjnie wody między utworami dla pokazania jak dużo z siebie dają. DKDM był po prostu sobą, ale na pewno tym zdolnym ludziom potrzebne są częste wyjazdy na festiwale i koncerty, aby nabrali większej pewności siebie.
Może Pani być dumna ze swoich podopiecznych, bo dzięki wsparciu GOK-u byli dobrymi ambasadorami ziemi pruchnickiej.

Pozdrawiam serdecznie
Zofia Podolan z rodziną

Wrocław, 2005-08-28

Dnia 11 września w Świebodnej odbył się I Powiatowy Przegląd Piosenki Strażackiej. Przed licznie zgromadzoną publicznością zaprezentowało się 4 zespoły. W Przeglądzie nie było zwycięzców ani pokonanych, wszyscy zasłużyli na uznanie, o czym świadczył gorący aplauz publiczności. Komisja Artystyczna w składzie: Krystyna Sowińska, Halina Wojdyło, Zdzisław Wójcik wyróżniła wszystkie zespoły:

- Kapelę "Fajermany" z Husowa za spontaniczność, werwę, radość grania i śpiewania na scenie

- Zespół "DKDM" z GCKS i T z Pruchnika za cudowną mieszankę liryzmu i dynamizmu, tradycji i współczesności, oryginalną interpretację utworów

- Kapelę "Czy się wali, czy się pali" z Przemyśla za chwytające za serce sentymentalne lwowskie nuty, skromność, podtrzymywanie tradycji kapel podwórkowych, humor

- Zespół "Pierwsza woda naprzód" z gminy Pruchnik za stworzenie mocnej koalicji instrumentalno - wokalnej, żywiołowe współdziałanie, wykorzystanie znanych talentów dla nowych potrzeb, udany eksperyment twórczy.

Komisja artystyczna podziękowała wszystkim uczestnikom Przeglądu za ciekawe prezentacje i dobrą zabawę, za serce i radość, które słyszeliśmy w piosenkach, za niezapomnianą atmosferę wyrażając nadzieję, że spotkamy się za rok.

Organizatorami Przeglądu byli: *Zarząd Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Jarosławiu, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Jarosławiu,* Współorganizatorzy to: *Gminne Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku, Zarząd Oddziału Gminnego ZOSP RP w Pruchniku, Ochotnicza Straż Pożarna w Świebodnej, Szkoła Podstawowa w Świebodnej, Zakład Budowy Dróg i Mostów Józef Babiś, Zakład Budowy Dróg i Mostów Stanisław Babiś.*

H. Wojdyło

Redakcja "Ziemi Pruchnickiej" przeprasza Pana Redaktora "QUOD LIBET" z Krakowa Czesława KUDŁĘ – za wykorzystanie Jego tekstu "Pozytywnie Zakręcony" bez podania źródła pochodzenia i z niestaranną korektą. Artykuł ukazał się w nr 1/2005 naszego kwartalnika z licznymi usterkami, w związku z tym jego treść odbiega nieco od pierwowzoru zamieszczonego w nr 9/2004(17) miesięcznika "Quod Libet", wydawanego w Krakowie przez Towarzystwo Przyjaciół Przemyśla i Regionu. Raz jeszcze przepraszamy za zaistniałą sytuację, licząc na wyrozumiałość Autora i wyrażając nadzieję na dalszą współpracę.

J. Jankowski linoryt - „Stary dom w Pruchniku"

ZLOT ROWEROWY 2005

„Sport to język uniwersalny, który zbliża ludzi niezależnie od tego skąd pochodzą, jaką wyznają religię i jaki jest ich status ekonomiczny".

(Kofi Annan)

Tegoroczny Zlot Rowerowy w Pruchniku odbył się po raz dziesiąty, z tego względu obchodziliśmy pierwszy, skromny jubileusz.

Od tragicznej śmierci naszego rodaka w 1998r, za zgodą jego najbliższej rodziny – za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni – zlot nosi imię gen. Marka Papały. W ten – jak sądzimy – pożyteczny i jednocześnie aktywny sposób, czcimy w każdą pierwszą niedzielę lipca, pamięć człowieka, który wspierał wiele lokalnych inicjatyw, nie gardził zaproszeniem w rodzinne strony i w miarę możliwości uczestniczył w pruchnickich uroczystościach czy świętach. Mimo odniesionych sukcesów nie zapomniał nigdy o swoich korzeniach, o co wcale nietrudno w czasach pogoni za karierą, sławą i majątkiem.

X Zlot Rowerowy był jednak przede wszystkim świętem kolarstwa górskiego w regionie. Warto wspomnieć, że ta początkowo dość skromna, właściwie gminna impreza, przybrała z czasem zupełnie inny charakter i zyskała szeroki zasięg. Z roku na rok wzrasta jej prestiż i popularność wśród zawodników. To już nie, jak przed laty, wyścigi dla dzieci, młodzieży i kilkunastu amatorów, oczarowanych przepięknymi okolicami Pruchnika.

X Zlot to profesjonalne zawody przeprowadzone w oparciu o przepisy PZ Kol. oraz specjalnie opracowany Regulamin, a co za tym idzie ogromne wyzwanie dla organizatorów. Szczególnie, że już od dwóch sezonów pruchnicki maraton górski włączony jest w cykl słowackich wyścigów górskich Merida Peloton MTB CUP, trwający w tym roku od maja do października. Punkty zdobyte przez zawodników w Pruchniku sumuje się w ogólnej klasyfikacji zawodów u naszych południowych sąsiadów. To dla nas duży sukces i wyróżnienie.

Na stronie internetowej www.cyklomaraton.sk można znaleźć informacje na temat zlotu, szczegóły dotyczące samej trasy oraz relacje słowackich uczestników.

Po raz pierwszy odbył się również Podkarpacki Maraton Policjantów, cieszący się na razie umiarkowanym zainteresowaniem, zważywszy na liczbę funkcjonariuszy w naszym regionie. Liczymy jednak, że i ta konkurencja zyska popularność, duch walki obudzi w stróżach prawa prawdziwą chęć rywalizacji w przyszłości.

Zorganizowanie tak dużego przedsięwzięcia wymaga wielu żmudnych przygotowań, zwłaszcza związanych z wytyczeniem, sprawdzeniem bezpieczeństwa oraz odpowiednim oznaczeniem tras przejazdu kolarzy. Ostatnie tygodnie poprzedzające zlot wypełnia codzienna, wielogodzinna praca, nierzadko w trudnym terenie i nie zawsze przy sprzyjającej aurze. Wiążą się z tym też niemałe koszty. Niestety nie brakuje chętnych, którzy nawet w ostatniej chwili, w dniu zawodów usiłują zniweczyć wysiłki organizatorów, zmienić przebieg trasy czy zniszczyć oznaczenia, by zdezorganizować działania wielu ludzi. Tym „pomysłowym" osobom proponujemy wykazanie się swoim sprytem, odwagą, inwencją i aktywnością fizyczną poprzez udział w maratonie bądź zawodach Cross

Country. Zapraszamy na start!

X Zlot Rowerowy rozpoczął się 3 lipca o godz.9 Na starcie maratonu stanęło 103 zawodników. Natomiast w zawodach Cross Country dla dzieci – 63 młodych kolarzy.

Ponadto policjanci przeprowadzili Konkurs Wiedzy o Ruchu Drogowym.

Imprezę uświetnili zaproszeni goście: przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych, redaktorzy prasy i telewizji regionalnej.

Zwycięzcy w poszczególnych kategoriach zostali uhonorowani medalami, pamiątkowymi dyplomami oraz cennymi statuetkami, ufundowanymi przez: Starostwo Powiatowe w Jarosławiu i SMRiS „Alpejczyk" przy PGNiG w Jarosławiu.

Spośród zawodników wyłoniono najmłodszego i najstarszego uczestnika X zlotu.

Atrakcyjne nagrody zostały przyznane w drodze losowania wśród wszystkich numerów startowych. Nie byłoby to możliwe bez pomocy i finansowego wsparcia ze strony hojnych sponsorów, na których można polegać już od wielu lat. Są to:

-Stowarzyszenie Miłośników Sportu i Rekreacji „Alpejczyk" przy Polskim Górnictwie Naftowym i Gazownictwie w Jarosławiu,
-Owens – Illionois Polska w Jarosławiu,
-Zakład Energetyczny w Jarosławiu
-Statoil w Jarosławiu,
-Allfinanz Polska w Jarosławiu,
-Prywatna Firma Usługowa Józef Wróbel w Jarosławiu,
-Nadleśnictwo Kańczuga,
-Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „MERKURY" Sp. z o.o. Delikatesy „CENTRUM" w Pruchniku,
-Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Pruchniku, Zakłady Mięsne „SZAREK".

Wyrażamy swą niezmierną wdzięczność za pomoc i tak owocną współpracę.

Zawodnicy zostali objęci ubezpieczeniem w PZU Życie...oraz opieką medyczną zapewnioną przez Pogotowie Ratunkowe i pracowników NZOZ „Panaceum" z Pruchnika.

W przygotowanie i przeprowadzenie zawodów włączyli się pracownicy i stażyści Urzędu Gminy, GCK-SiT, harcerze, wolontariusze, policjanci. Szczególne podziękowania należą się wszystkim, ale zwłaszcza młodzieży, która bezinteresownie poświęciła swój czas na przygotowanie tras, a w trakcie zawodów zabezpieczała punkty kontrolne w terenie.

X Zlot po raz kolejny okazał się udaną i atrakcyjną imprezą, zarówno dla uczestników, jak i mieszkańców Pruchnika, popularyzując aktywne formy spędzania czasu i doskonałe warunki do uprawiania kolarstwa górskiego, w atrakcyjnym turystycznie i ekologicznym środowisku przyrodniczym gminy Pruchnik.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się atrakcje towarzyszące imprezie, przede wszystkim pokaz tresury psa policyjnego, a bigos, nie zawsze przez nas doceniany, był prawdziwym hitem kulinarnym, głównie wśród Słowaków.

Czy trzeba lepszej promocji Pruchnika wśród sportowców i turystów? Wystarczy wykorzystując dotychczasowe doświadczenie zachować wysoki poziom imprezy, by za rok z zadowoleniem oczekiwać nadjeżdżających ze wszystkich stron Polski i z zagranicy zawodników, ich rodzin, przyjaciół i po prostu kibiców, którzy profesjonalizm organizatorów naprawdę doceniają.

H. Stańko

Zwycięzcy maratonu X Zlotu Rowerowego, Pruchnik 2005

Trasa 100 km (2 lub 4 x 25 km) - Kategoria „Elita (rocz. 86-66)"

1	Sroka Michał		Opatów	POL
2	Suchár Miroslav		CK MTB Presov	SVK
3	Dynia Paweł		Rzeszów	POL

Trasa 100 km (2 lub 4 x 25 km) - Kategoria „Seniorzy (rocz. 65-56)"

1	Grden	Wiesław	Tarnobrzeg	POL
2	Kułak	Bogdan	Żbik-Komańcza	POL
	Geborys	Edward	Huragan	POL

Trasa 100 km (2 lub 4 x 25 km) - Kategoria „Weterani (rocz. 1955 i starsi)"

1	Skotnicki	Krzysztof	Jarosław	POL

Trasa 50 km (2 x 25 km) - Kategoria „Elita (rocz. 86-66)"

1	Wawrzynski	Mateusz	Sanok	POL
2	Matlok	Krzysztof	Arkus Podgrodzie	POL
3	Haring	Martin	Club Zvolen	SVK

Trasa 50 km (2 x 25 km) - Kategoria „Seniorzy (rocz. 65-56)"

1	Winiarski	Marek	Jarosław	POL
2	Rak	Stanisław	Osiek Jasielski	POL
3	Biroš	Igor	Prešov	SVK

Trasa 50 km (2 x 25 km) - Kategoria „Weterani (rocz. 1955 i starsi)"

1	Jankovič	Ivan	Lipt.Mikuláš	SVK
2	Kokoszka	Leszek	Sokół Tarnow	POL
3	Banas	Bogdan	Sokół Tarnow	POL
4	Korytko	Stanisław	Pruchnik	POL

Trasa 50 km (2 x 25 km) - Kategoria „Kobiety Elita (1990 do 1966 włącznie)"

1	Szybiak	Ewelina	Hermanowice	POL
2	Kurtyová	Monika	Košice	SVK
3	Zdzioch	Paulina	Tomaszów Lubelski	POL

Trasa 50 km (2 x 25 km) - Kategoria „Juniorzy Młodsi (rocz. 90-89)"

1	Krzesinski	Arkadiusz	Czystogar	POL
2	Kičak	František	Poprad	SVK
3	Wojdyło	Paweł	Cyklo-Solar Pruchnik	POL

Trasa 50 km (2 x 25 km) - Kategoria „Juniorzy Starsi (rocz. 88-87)"

1	Kulak	Adam	Żbik - Komancza	POL
2	Wywrot	Krystian	Cyklo-Solar Pruchnik	POL
3	Hirsz	Jan	Tarnów	POL

Trasa 25 km trasą - Kategoria „RR 25 - Rajd Rekreacyjny (25 km)"

R01	Bažantová	Eva	SCK - Šariš Prešov SVK
R02	Mikos	Jan	Nowa Wieś POL
R03	Łajkosz	Jan	Komańcza POL
R04	Szewc	Paulina	Sieniowa POL

Zwycięzcy Cross – Country X Zlotu Rowerowego, Pruchnik 2005

K0 - DZIEWCZYNY - 400m (97 i młodsze)

1	Zając	Edyta	Jodłówka
2	Bielecka	Iwona	Przemyśl
3	Kubas	Katarzyna	Pruchnik

*K1 - DZIEWCZYNY - 2*400m - (95 - 96)*

1	Potoczna	Natalia	Pruchnik
2	Dragan	Małgorzata	Świebodna
3	Kubas	Natalia	Pruchnik

K2 - DZIEWCZYNY - 4km - (91 - 95)

1	Miśkiewicz Izabela	Przemyśl
1	Zając Elżbieta	Cyklo - Solar Pruchnik
2	Dragan Paulina	Cyklo - Solar Pruchnik
3	Kułak Milena	Żbik - Komańcza

M0 - CHŁOPCY - 400m - (97 i młodsi)

1	Dróbek Mateusz	Żbik - Komańcza
2	Konieczny Paweł	Pruchnik
3	Krzesiński Patryk	Żbik - Komańcza

*M1 - CHŁOPCY - 3*400m - (95 - 96)*

1	Szybiak Arkadiusz	Hermanowice 8
2	Rydel Marcin	Przemyśl
3	Dragan Dawid	Świebodna

M2 - CHŁOPCY - 4km - (93 - 94)

1	Zając Łukasz	Cyklo – Solar Pruchnik
2	Krzesiński Zbigniew	Żbik - Komańcza
3	Wojnowski Maciej	Sokół Tarnów

*M3 - CHŁOPCY - 2*4km - (91 - 92)*

1	Bochenek Konrad	Sokół Tarnów
2	Mikłasz Kamil	Świebodna
3	Syroyishka Sebastyan	Ukraina

Klasa Okręgowa już nie dla Pruchnika!

W sezonie 2004 – 05 zespół "Startu Pruchnik" nie sprostał zadaniu jakie przed rozgrywkami sobie stawiano, a mianowicie zachować status V-to ligowca – i niestety, musi opuścić szeregi drużyn grających w V-tej lidze okręgowej w grupie jarosławskiej.

Na pewno na usta wszystkich kibiców, czy jak kto woli, kiboli, ciśnie się pytanie DLACZEGO? I czy musiało do tego dojść.

Otóż przyczyn tego stanu rzeczy można się doszukiwać na różne sposoby, ale faktu, który zaistniał nic już nie zmieni. Gdyby banicja trwała tylko jeden sezon, to można by było sobie wszystkie grzechy i przyczyny odpuścić, ale znając życie i wszystkie realia rządzące piłką nożną, wydaje się to mało prawdopodobne. Piszę tak dlatego, bo na 35 lat pracy społecznej w tym klubie najpierw jako zawodnik, a potem przez 15 lat jako prezes i trener nie zdarzyło się aby zespół z Pruchnika spadał z którejkolwiek klasy niżej. Cały czas zespół walczył o awans, co prawda było to przeplatane różnymi reorganizacjami w piłce, przede wszystkim na szczeblach niższych, ale drużyna nigdy nie spadała z żadnej grupy. Zawsze była walka o awans. Teraz spadek dotknął tę drużynę po raz pierwszy, ale spadki mają to do siebie, że następuje pewien regres w drużynie i trudno jest wszystko pozbierać, aby walczyć o awans w następnym sezonie. Przekonał się o tym zespół z Hawłowic, który po spadku z klasy "A" nie dał rady powrócić po jednorocznej nieobecności w tej klasie i musi długi sezon grać w klasie "B". Mimo, że działacze robili wszystko, to zespół ten zajął 4 miejsce w swojej grupie i o awansie nie było mowy.

Również początek sezonu 2005 – 06 nie napawa tej drużyny ani kibiców optymizmem, gdyż zespół ten po trzech kolejkach ma na swoim koncie tylko 3 punkty i boję się, że i w tym sezonie o awansie raczej nie może być mowy – obym się mylił.

Zresztą zespół z Hawłowic nie jest jakimś ewenementem pod tym względem, bo gdy popatrzymy na inne gminne kluby takie jak "Kamax" Kańczuga, "Syrenka Roźwienica", "Czarni Pawłosiów" czy nawet JKS Jarosław – kluby o naprawdę bogatych osiągnięciach piłkarskich, to po spadku do niższych klas dużo wody upłynie, zanim osiągną to, co straciły.

Ale wracając na własne podwórko boję się, że to samo czeka zespół "Startu" Pruchnik. Kibice i sympatycy tej drużyny długo będą musieli czekać na kolejny awans swojej drużyny do wyższej klasy.

Wracając do pytania dlaczego tak się stało, jak się stało, nie można chyba odpowiedzieć jednoznacznie. Obserwując cały miniony sezon mam wrażenie, że większość grzechów na siebie powinni wziąć zawodnicy. Wiem, że jest to tak dla działaczy jak i samych zawodników zajęcie czysto społeczne, ale angażując się w tą działalność, trzeba automatycznie brać jakąś odpowiedzialność za to co się robi. I jeśli działacze stanęli na wysokości zadania, to mając na uwadze zawodników, nie wszyscy brali sobie do serca to, że są zawodnikami i że mają dać z siebie wszystko wychodząc na boisko. Nie zawsze tak było. Rzadko kiedy trener na treningu miał sto procent zawodników. Przyczyny tego są różne, czasami nieraz całkiem błahe, ale gdy nawet wtedy chciałby zwrócić uwagę niektórym zawodnikom, to usłyszałby na pewno odpowiedź: "to ja najwyżej nie muszę grać", no i oczywiście nikt go nie zmusi, ale gdzie jest honor tych ludzi?

Sam kiedyś grałem w piłkę i dla mnie założenie koszulki danego klubu i reprezentowanie go było sprawą honoru ale czy dziś tak jest, mam co do tego pewne wątpliwości. Powie ktoś, że wszędzie dziś tak jest. Od razu odpowiem, że jest to nieprawdą, bo przynajmniej w niektórych klubach z naszej ligi dyscyplina i wiara w końcowy sukces godne są naśladowania.

Następną przyczyną, która miała wpływ na to co się stało, była zmiana trenerów. Uważam, że trzech trenerów w drużynie w ciągu jednego sezonu to co najmniej o dwóch za dużo. Mając na uwadze to, że trener trenerowi nierówny, to zapewne wprowadzało jakiś mętlik w gronie zawodników. Mimo to najlepsze wrażenie pozostawił po sobie trener Wiesław Czerwiński, który był jednocześnie i zawodnikiem. Niestety praca dobrego szkoleniowca związana jest z pewnym wydatkiem finansowym i dlatego wraz ze spadkiem drużyny musiał odejść i trener. Praca z "A" klasową drużyną to jednak nie to, co okręgówka. Dlatego też zdarzały się naszej drużynie mecze dziwne, a czasami nawet dziwaczne, bo jak to inaczej nazwać skoro wygrywa się mecz z liderem grupy Czuwajem Przemyśl – po to, żeby przegrać ważne spotkanie z ostatnią drużyną, jaką był Horyniec Zdrój. Potwierdziło się tym samym, że oglądanie się za siebie na to co zrobią inne zespoły nie ma sensu, najlepiej liczyć samemu na siebie i wtedy jest się pewnym swego bytu. Ale to już historia i oby się więcej nie powtarzała. Przed obecnym Zarządem i zawodnikami stoi zadanie utrzymania się w "A" kla-

sie, bo o awansie na pewno nie może być mowy, gdyż część zawodników odeszła a juniorzy, którzy zostali dokoptowani do pierwszego zespołu, muszą się po prostu ograć.

Piszę tak, bo po 6-ciu kolejkach drużyna ma na koncie tylko 6 punktów, co na pewno nie wróży wysokiej pozycji w ostatecznym rozrachunku.

Jeśli w piłce zdarzają się wzloty i upadki to na pewno takie rzeczy dziać się nie będą, jeśli chodzi o działaczy, tutaj wzlotów naprawdę nie będzie. Starsi działacze po prostu się wykruszają a młodym pracować za darmo nie przystoi, bo jakże to użerać się na każdym kroku i ze wszystkimi - "nie ma głupich" - taką właśnie odpowiedź najczęściej się słyszy z ust młodych „niby" działaczy. Ale chyba nie ma się co dziwić młodym, bo i wytrawni, sprawdzeni niejednokrotnie nie dawali sobie rady i w końcu postanowili odejść. Mam tu na myśli takie osoby jak: Pieniążek Michał, Kamiński Kazimierz, Flak Marian czy Szwajczak Henryk, odeszli nie dostając podziękowania za swoją pracę, chociażby nawet w postaci dyplomu. Jak nie Urząd Gminy to może OZPN takowe tym działaczom wręczy. Chociaż na ostatnim zebraniu sprawozdawczo-wyborczym trudno było ukonstytuować nowy zarząd, to w końcu jednak się to udało a obowiązki prezesa wziął na siebie Mikłasz Mieczysław ze Świebodnej, bo jak widać w Pruchniku już nikt nie chce korzystać z tak zaszczytnego tytułu, jakim jest niewątpliwie prezes LKS "Start" Pruchnik. Przypomnę, że za czasów działalności samorządu, prezesów było kilku: Wojdyło Stanisław, Pieniążek Michał, Rachoń Artur, Kamiński Kazimierz i obecnie Mikłasz Mieczysław. Kończąc, zamieszczam tabelę – oby nie historyczną – drużyn z którymi zespół "Startu Pruchnik" potykał się w V-tej lidze grupy jarosławskiej, a nowemu Zarządowi trzeba życzyć, aby osiągnął to, co zostało stracone.

1.	*Piast*	*30*	*64*	*78-28*
2.	Orzeł	30	63	58-33
3.	Czuwaj	30	58	61-28
4.	Skołoszów	30	51	60-42
5.	Golbalux	30	51	47-35
6.	Sokół	30	47	58-56
7.	Roztocze	30	46	65-51
8.	Syrenka	30	45	45-39
9.	MKS	30	43	43-46
10.	Granica	30	39	54-50
11.	Błękitni	30	37	36-51
12.	Start	30	35	40-52
13.	Budowlani	30	26	35-49
14.	Polonia	30	25	32-62
15.	Zdrój	30	25	44-86
16.	Łęk	30	21	31-79

W następnym numerze będę chciał umieścić imiona i nazwiska wszystkich zawodników, którzy kiedykolwiek występowali w pruchnickim klubie.

St. Wojdyło

Z życia gminy

W III kwartale 2005 roku na trenie gminy Pruchnik miały miejsce następujące wydarzenia:

- 3 lipca w Pruchniku odbył się X jubileuszowy Zlot Rowerowy im. gen. M. Papały

Gośćmi honorowymi Zlotu byli: żona, rodzice oraz rodzeństwo gen. Papały.

W Zlocie uczestniczyli również Poseł na Sejm RP Wojciech Domaradzki, Z-ca Dyrektora Biura Logistyki Komendy Głównej Policji inst.. Jan Rudnicki Z-cy Komendanta Wojewódzkiego Policji – inst.. Józef Gdański i inst.. Janusz Ziobro, Z-ca Komendanta Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej p. płk Janusz Solejko, Komendant Powiatowy Policji w Jarosławiu – podinsp. Janusz Dymek wraz z z-cą podinsp. Krzysztofem Pobutą i Januszem Rybką, płk Jan Biała – Naczelnik Wydziału Zarządzania Kryzysowego Starostwa Powiatowego w Jarosławiu, Nadleśniczy Nadleśnictwa Kańczuga – Jerzy Hubicki, przedstawiciele samorządu Gminy Pruchnik na czele z przewodniczącym Rady Gminy Panem Władysławem Flakiem i Wójtem Gminy Panem Wacławem Szkołą.

- 8 lipca odbyło się posiedzenie Komisji Budżetowej, na którym dokonywano podsumowania stopnia realizacji inwestycji prowadzonych w gminie oraz wypracowywano stanowisko Komisji w sprawie koncepcji kanalizacji gminy Pruchnik,
- 9 lipca w Wiśniowej pow. Strzyżów odbyło się spotkanie sołtysów woj. podkarpackiego. Podczas spotkania Pan Kazimierz Kowalski, sołtys wsi Hawłowice odznaczony został honorową odznaką „Zasłużony dla rolnictwa".
- 10 lipca na stadionie sportowym w Pruchniku odbyły się rozgrywki w piłkę nożną o Puchar Wójta Gminy Pruchnik.
- 12 lipca zmarł długoletni Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 w Pruchniku Górnym Pan Mieczysław Brzuchacz.
- 14 lipca o godz.13.00 zgodnie z decyzją Rady Ministrów dwuminutową ciszą uczczono pamięć ofiar zamachu terrorystycznego w Londynie. W tym dniu odbył się przetarg na dowóz dzieci do gimnazjum w Pruchniku.
- 19, 20 i 21 lipca odbywały się posiedzenia Komisji Egzaminacyjnych na stopień awansu zawodowego na nauczyciela mianowanego.
- 21 lipca w GCKSiT w Pruchniku odbyło się szkolenie na temat uzyskiwania pomocy finansowej w ramach działania „Różnicowanie działalności rolniczej i zbliżonej do rolnictwa w celu zapewnienia różnorodności działań al-

ternatywnych źródeł dochodu."
- 22 lipca odbyło się posiedzenie Komisji Rewizyjnej, na którym wysłuchano informacji na temat wykorzystania środków finansowych pochodzących z budżetu gminy, przeznaczonych na dowóz dzieci oraz pomoc społeczną..
- 24 lipca po raz trzeci w gminie Pruchnik zorganizowano Dzień Honorowego Krwiodawstwa. W tym dniu krew oddało 47 osób.
- 25 lipca odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty, na którym dokonano podsumowania sezonu sportowego w gminie za miniony okres oraz przebiegu Zlotu Rowerowego im. gen. M. Papały,
- 28 lipca odbyło się spotkanie Wójta Gminy z sołtysami.
- 29 lipca odbył się przetarg na przygotowanie obiadów dla uczniów gimnazjum w Pruchniku.
- 3 sierpnia odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty, na którym dokonano podsumowania przebiegu akcji Posesja, oraz analizowano wykorzystanie środków budżetowych na pomoc społeczną w zakresie zadań własnych.
- 5 sierpnia podczas sesji Rady Gminy rozpatrywano projekty uchwał w sprawie zmian w budżecie gminy na 2005 rok, oraz podział gminy na obwody głosowania.
- 8 sierpnia przedstawiciele gminy składali najlepsze życzenia Pani Katarzynie Grochoła zam. Kramarzówka 307, która w dniu 7 sierpnia 2005 roku ukończyła 107 lat.
- 12 sierpnia odbyło się posiedzenie Komisji Rewizyjnej, na którym dokonywano przeglądu prowadzonych prac na stacji uzdatniania wody w Hawłowicach.
- 21 sierpnia na pruchnickim Rynku już po raz trzeci odbył się Jarmark Sztuki Ludowej „Pruchnickie Sochaczki".
- 26 sierpnia odbyło się posiedzenie Komisji Rewizyjnej, dotyczące stopnia realizacji budżetu gminy Pruchnik za I – półrocze br. 29 sierpnia w tym temacie spotkała się Komisja Budżetowa.
- 28 sierpnia odbyły się dożynki wiejskie w Rzeplinie. Odbył się też przetarg na wykonanie przyłączy domowych na terenie gminy, zabezpieczanie osuwiska i remont drogi gminnej Pruchnik-Majdany, oraz remont nawierzchni drogi transportu rolnego Pruchnik-Hawłowice.
- 1 września rozpoczął się nowy rok szkolny 2005/6
- 4 września w Hawłowicach odbyły się Gminne Dożynki.

- 5 września odbył się przetarg na wykonanie rewitalizacji Rynku w Pruchniku.
- 6 września odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty w czasie którego Wójt Gminy Pruchnik dokonał wręczenia aktów mianowania na nauczyciela mianowanego nauczycielom gminy Pruchnik.
- 8 września odbyło się pierwsze posiedzenie Obwodowych Komisji Wyborczych dla przeprowadzenia wyborów do Sejmu i Senatu RP.
- 11 września w miejscowości Świebodna odbył się I-wszy Powiatowy Festiwal Piosenki Strażackiej.
- 13 września odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty dotyczące analizy budżetu gminy Pruchnik za I- wsze półrocze.
- 16 września odbyły się przetargi na modernizację drogi gminnej Rzeplin-Korcunek, remont drogi gminnej Jodłówka-Hucisko Nienadowskie.
- 20 września odbyła się Sesja Rady na której podjęto uchwały dotyczące zmian w budżecie gminy, zmiany siedziby Gimnazjum Publicznego w Pruchniku i Przedszkola Samorządowego, nadania Gimnazjum imienia Ks. B. Markiewicza, określenia tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć nauczycieli prowadzących zajęcia z przedmiotów o różnym tygodniowym wymiarze godzin.
- 25 września odbyły się na terenie gminy Pruchnik wybory do Sejmu i Senatu RP.

St. Górski

Z ostatniej chwili

Sekcja „Cyklo-Solar" działająca przy Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Pruchnickiej brała udział w X Amatorskich Mistrzostwach Polski w Kolarstwie Górskim w Kielcach w dniach 17,18 września.
W Mistrzostwach uczestniczyło około 500 zawodników.

Nasi reprezentanci znaleźli się w czołówce. Oto wyniki:
Magdalena Dragan kat do lat 10 VII m- ce

Paulina Dragan	kat 11-14 lat	IV m- ce
Magdalena Wywrot	kat.11-14 lat	XV m- ce
Paweł Wojdyło	kat. junior mł.	X m-ce
Łukasz Olejarz	kat. junior st.	XIII m-ce
Piotr Dragan	kat. orlik	VII m-ce
Krzysztof Skotnicki	kat. master	VII m-ce

X ZLOT ROWEROWY
im. Gen. Marka Papały
PRUCHNIK' 05

fot. K. Skotnicki,
M. Kuras

W. Podlewski, Hawłowice

K. Pieszko, Jodłówka

Z takich ogródków mogą być dumni ich właściciele
Strona 1 okładki T i P Staszowscy, Pruchnik
fot. T . Czaczkowski

A. Blok, Pruchnik

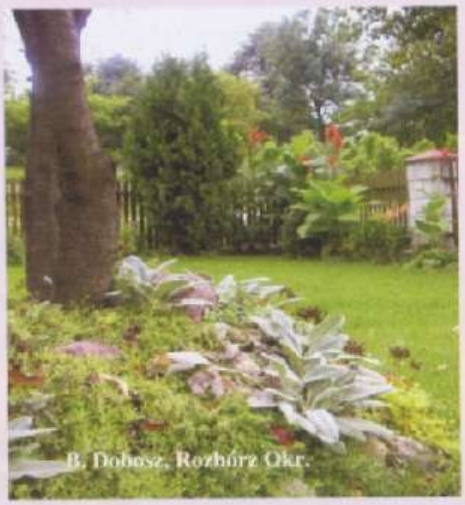
B. Dobosz, Rozbórz Okr.

T. Wańkowicz, Pruchnik

Z. Olejarska, Rozbórz DL

Z. Baran, Jodłówka Parcelacja

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
Zespół Redakcyjny: Maria Gwizdała, Zofia Rolewska, Krystyna Sowińska, Halina Wojdyło, R. Mazur.
Współpracownicy: Andrzej Głąb, Stanisław Górski, Stanisław Olszański, T. Czaczkowski, K. Łuc, St. Wojdyło.
Adres Redakcji: 37-560 Pruchnik, Gminne Centrum Kultury Sportu i Turystyki, ul. Ks. B. Markiewicza 20, tel. 628 80 65
Informator Regionalny finansowany przez Urząd Gminy w Pruchniku
Komputerowe opracowanie graficzne, druk:
Drukarnia Kolor-Druk, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel.: 621 62 31, e-mail: kolordruk@onet.pl